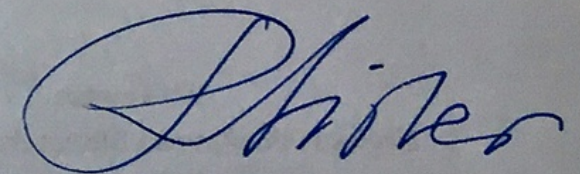


Ryszard Syler

Wiersze przydrożne

Ryszard Sziler

**WIERSZE
PRZYDROŻNE**



Kolbuszowa 2017

Grafiki Autora

ISBN 978-83-60944-89-9

Wydawca:

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna
w Kolbuszowej
ul. Piłsudskiego 7,
36-100 Kolbuszowa

Skład:

Łukasz Szymański

POEZJA

Poezja jest czułością
wobec świata
i jest
w ramionach krzyża,
zdarza się
w kobietach
dzieciach
i psich oczach.
Podobno
objawia się
także pijanym,
ale ci nie są
potem
tego pewni.

Są jednak chorzy,
bardzo chorzy,
którzy z natury swojej
są czuli.
Tych
przekornie nazywają
poetami,
a poezję cynicznie
sztuką.



ŚWIĘTY KRZYŻ

Królewską ścieżką
z Nowej Słupi
Prastarym sposobem
Krok po kroku
Z kamienia na kamień
Z myśli w myśl

Wdrapując się na szczyt
Także po to by zrozumieć

Stat crux,
dum volvitur orbis
Świat się zmienia
Krzyż trwa niezmienny

HYMN STWORZENIA

Panie, który stworzyłeś arcydzieło dmuchawca,
pióro ptaka i moje oko,

Który nakazałeś wędrować kretowi po moim
ogrodzie,
by burzył mój śmieszny porządek,

Który gwałtownością wiatru rozczesujesz trawy,
motyla dźwigasz, i koronę dębu,

Który uśmiechasz się obłokiem w stawie,
przy pałacu i chlewie,

Który zachwycasz mnie delikatnością
kwitnącej łąki, śpiewem zięby i wspomnieniem
jaskółki,

Który mówisz mi „dzień dobry” przez wszystko,
co mnie otacza.

Bądź pochwalony.

CHRZEŚCIJANIE

W pyle drogi
W pokrzykiwaniach ludzi
W ryku osłów
Szedł Bóg

Całkiem sam

Tylko Matka
Obejmowała Go
Bez końca wzrokiem

Tylko paru uczniów
Myślą podtrzymywało
Niepewnie Jego ból.

Cierpliwie niósł Bóg
Człowieczeństwo
Swoją wielką miłość
Za którą musiał umrzeć.

Usłużnie podawano
Oprawcom
Gwoździe śmiechu
Gąbkę z ironią
Włócznię pogardy

A potem już nikogo
Nie było

Kiedy zdejmowano
Ciało
Syna Człowieczego
Wszyscy prawie mieli
Ważniejsze sprawy

Nikt nie zatrzymuje się
Przecież nad tym
Co bezpowrotnie minęło

Któż mógł przewidzieć
Względność tego
Co dotąd
Zawsze było
Nieodmienne

A jednak
Wtedy
Raz jeden
W dziejach
Wydarzyło się
Coś
Co zaprzeczyło
Wszystkiemu
Dotychczasowemu

I z tego
Zaprzeczenia
My jesteśmy.

ROZWAŻANIA WIELKOPOSTNE

Oczyść i ubiel Panie
Serce moje
Niech będzie godne
Twojego spojrzenia
Choć nie jestem godny
Niczego
Nawet
Ważki nad wodą
Motylego wachlarza
Uśmiechu kaczeńców
Ni życzliwości
Człowieka

Nie jestem godzien
Za przewinienia moje
Za bluźnierstwa moje
Za nieprawości moje
Za obrzydliwości moje
Za przekłamania moje

Niech kołatka
Mojego serca
Wystukuje

Przepraszam Cię
Panie

Za Twoją krew
Która mnie nie wzruszyła
Za Twoją mękę
Która mnie nie obesła
Za Twój krzyż
Którego nieść nie pomogłem
Za Twoje łzy
Których nie chciałem dostrzec
Za Twój jęk
Którego nie chciałem usłyszeć

Przepuść mi
Panie

Że nazywałem
Złodziejstwo - zapobiegliwością
Morderstwo - aborcją
Pożądanie - potrzebą
Cudzołóstwo - miłością
Wyrzeczenie - głupotą
Zboczenie - naturalnością
Sprzeniewierzenie - kompromisem
Pychę - dumą
Lenistwo - wypoczynkiem
Pijaństwo - pragnieniem
Egoizm - altruizmem
Siebie - Tobą

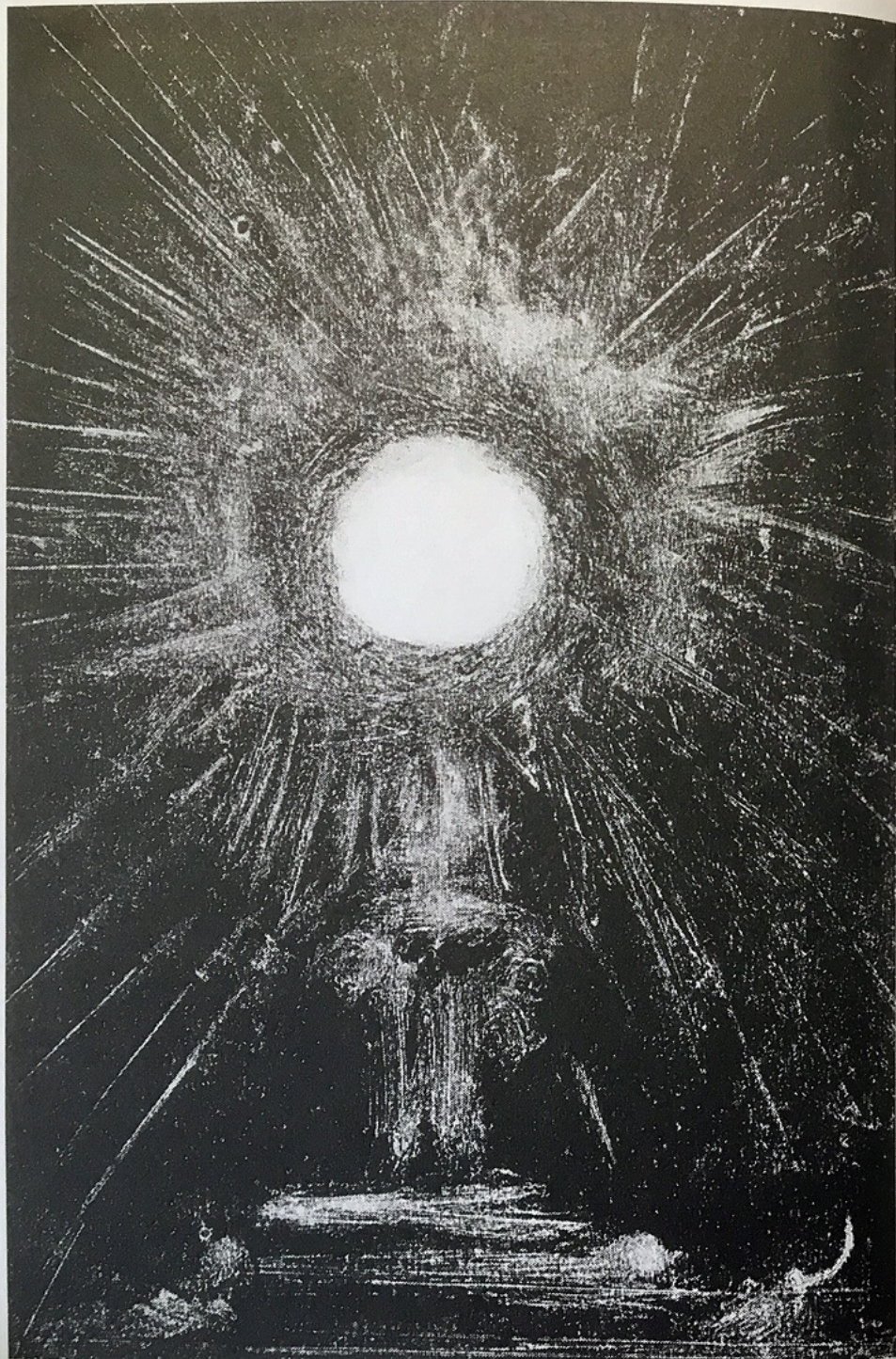
Nie pamiętaj mi
Panie

Za roztrwonione lata
Nie odmówione modlitwy
Zaprzepaszczone możliwości
Beztroskę sądów i pomówień
Wypowiadane radośnie głupoty
Za notoryczny brak żalu
I refleksji

Daj mi zapłakać
Panie

Niech Cię powita
Wreszcie
Dzwon
Mojego serca

Gdy zmartwychwstaniesz
We Mszy Świętej
Przez Twoje Słowa
I ludzkie ręce.



FARA

Pół tysiąca lat temu
w odwiecznej puszczy
na starych wydmach
zaczęło się miasto
kościółem

*Panie ubiel i oczyść
serce moje,
bym się stał bielszym
nad śniegi*

Wołali
smolarze maziarze
łowcy banici jeńcy
wędrowcy wrogowie
lirnicy
ciągnący tędy
w swoją przyszłość

Przemijał obraz świata
a krzyż trwał
Stanęli pod nim
którzy się tu zatrzymali
i ci o wielkim sercu
i ci którzy się go wyrzekli
i nic już nie mieli

Trwali
w Bożej łodzi
wbrew powodziom
ruskim tatarskim
szwedzkim
mimo pożóg i dzumy
dopłynęli do dzisiaj

Przeminęła puszcza
wyschły moczary
zmały wydmy
tylko ten sam Bóg
ciągle z łodzi fary
tak samo łowi
świat

PANIE

Wielcy
W swoim mniemaniu
Nie przyjmą Cię
Zbyt wiele musieliby stracić
Z nadmiaru jaki mają
Jesteś dla nich
Zbyt egzotyczny
Nie rozumieją czemu
Znowu wchodzisz
Po skrzypiących schodach
I siadasz przy staruszce
Obrzydliwie siorbiącej kleik.
Czemu zadajesz się ciągle
Ze zropaczonymi prostytutkami
I wolisz nadal
Niedouczonek pastuszków
Lichych rybaków
Od bankierów prezesów
Posłów prezydentów
Urzędników z orderami
Myślicieli głębokich
I tych płytszych
Zwyczajnie zapobiegliwych
Codziennym wysiłkiem
Złocących nawet drzwiczki
Kuchennych piecyków

Czemu się nie zmieniasz?
Kiedy świat się zmienia
Do niepoznania.

Co z tego masz?
Pytają
I machają ręką.

Sprawiasz im kłopot
Umywają dłonie
No oczywiście, że chcieliby może
Ale z tego nie da się wyżyć
Proszę pana
Bo jak?
Ciągle się dziwią
Już od dwu tysięcy lat
Boziuniu –szepczą czasem
No w końcu
Nikogo nie zabiłem-
I wierzą w to święcie
Nie myśląc nawet
Że zabili siebie

Tłumaczą Ciebie
Na swoje języki
Żebyś był prostszy
Łatwiejszy i miłszy
Prawie taki chociaż
Jak „nutella”

Nie wierzą żeś Ty
Ich całym i jedynym
Bogactwem.
Zagubieni
Opuszczeni z wyboru
No bo jak zapomnieć
O sobie
Dla Ciebie?

Ciągle oglądasz się na
Tych Wielkich
Uśmiechasz boleśnie
Współczująco

Tymczasem na golgotę
Idziesz z małymi

Pójdę za Tobą

DZIĘKUJĘ

Za świerszcze cykające
W zegarze wieczoru
Obłok zapachu macierzanki
Potrąconej nogą
Za sople spływające z dachu
Przez które widać gwiazdy
Za tężowe skorupki ślimaków
W czerwcowym ogrodzie
Za biedronki porzeczek
Fruwające w słońcu
Za śnieg, który pada
Wielkimi płatami
W wigilijny wieczór
Za modlitewnie wygięte gałęzie
Buków przy Wetlińskiej
Za żubrze grzbiety połonin
Parujące w słońcu
Za wiatr niosący zapach
Poranka znad stoku

Za to, że mogę czuć
Widzieć i słyszeć
Że jesteś.

Dziękuję



WSPOMNIENIA

Chłód już z nocą idą przez pola
Skrzypi szron pod wiatru stopami,
Wielka pora sięść w kręgu ogniska
Zimne cienie rozpędzić nutami.

Otulamy się wspomnieniami
Okrywamy ciepłem dawnych dni,
Powraca czas kaskadami
Pluszcze śmiechem pośród srebrnej mgły.

Wspomnienia, wspomnienia...
Sypią się jak iskry z ogniska,
A przed nami droga jeszcze
W dobry czas, choć zima już bliska.

Noc swą gwiazdę wciska nam do ręki
Klucz do dawnych zapachów i smaków,
Tylko śpiewu nam teraz potrzeba
Tak jak soli do pieczonych ziemniaków.

Nic w plecaku poza pamięcią
Smakiem chleba i zapachem piwa,
Związaliśmy czas starą struną
Na niewielką pętelkę nieba.

Wspomnienia, wspomnienia...
Sypią się jak iskry z ogniska,
A przed nami droga jeszcze
W dobry czas, choć zima już bliska.

ŚWIAT

W sierpniowe popołudnia
Z dachu drewnutni układałem w pianie obłoków
Sady i parki po których przemykała
Cienista tajemnica

Słodziłem wino bławatne trzmielimi miodem
Wydłubany z brązowych papierowych baryłek
wykopywanych spod darni pastwiska

Wierzyłem że zagubione królowe pszczół
Przez zapatrzenie w jaskry zmieniają się w złotooki
A każda stróżka wody spod marcowego śniegu
Spływa do przepastnych podziemnych jezior
Których szum słyszą czasem bardzo starzy ludzie

Jesieniami w baliach budowałem wyspy Robinsona
Oblane wyobraźnią po niewiadomy horyzont
Żyły na nich fauny i Calineczki
Pały się złotorunne myśli we więdnących trawach

Wędrowałem tam boso w aksamitnym pyle dróg
W tykających świerszczach
Niespiesznie
Z krajobrazu w krajobraz
Z przemyślenia w przemyślenie
Z marzenia w marzenie

Pielgrzymuję teraz do nich
Przez zaspy pamięci
Mozolnie odkopując zasypany świat

EMERYTKI

- nie będę zakładać żadnej sukienki będę tak stała
naga i wierna aż przyjdiesz i wytargasz do samego rana
me tęsknoty za włosy i zziajany spracowany ułożysz
cichutko swe drapieżne palce na mych rozdygotanych
piersiach (tak samotnych)

Ewa Brzoza-Birk *Oczekiwanie ty moje-erotyk na dzień*

Dawne panienki
pokrzywione życiem
już nie tańczą po mostach kankana.
bardzo niechętnie wspominają
swoich niby Modiglianich
wyspy szczęśliwe
i chrapiego Miećcia.

Przeraźliwie wolne
od wszystkiego
unikają luster
parzą herbatki
przegryzają wierszem
ciężkim od szczegółu
karmią kanarka wyobraźni
zmyśloną mądrością.

Z zacięciem służą innym
codzienną dobrą radą
bo one wiedzą jak
że

lepiej tak nie tak
zresztą jak tam pani chce
proszę pani jak tam chce

Łagodne wiotkie niespokojne
z każdym podejmą wielką wojnę
o kota Kanta miotłę trendy
cnotę probówkę alimenty
o tolerancję o ciemnogród
molestowanie i wsadzanie
straszne narodu wywyższanie
o priorytety i portrety

no moja pani na tym to
ewidentnie i niewątpliwie
jestem ładniejsza...

Zmęczone biedne pokrzywdzone
przez los przez Boga
przez kołtunów.
już nie wychodzą poza siebie
by patrzeć w dal
czy Ból powraca

Na swojej wyspie ogień palą
i wysyłają prośby w świat
wierzą przy końcu szepnie Swat:
znalazłaś świętojański kwiat...

...choć rozbitek jakiś może
czekają gorzko myślą hoże

Tymczasem
z niepokojem
przyglądają się
świętym obrazkom
znad cudzych łóżek
bo jednak
nawiedzają je myśli
że może być za nimi
coś więcej niż tylko
ściana i pająk.



EMANCYPANTKI

Cały dzień
Na wysokich obcasach

Żadnej słabości
Żadnego wytchnienia
Żadnej ulgi
W niczym
Nikommu

Z mocno
zaciśniętymi niechęciami
Zgryźliwe nawet
Dla królika

Niech cham wie
Każdy
Za tamto
Za wtedy
Na wieki wieków

Całe życie
Na zdartym sercu

MELANCHOLIA

Melancholio jesienna
Jakże lubię ciebie
Twe bizantyjskie złoto
Drobnych popołudni
I bezkresne obszary
Deszczowych wieczorów
Że potem prawie wszystko
W śnie się zdarzyć może.

A dom już pachnie zimą
Rybą i płomieniem
Wystarczy drzwi zatrzasnąć
Żeby wejść w tę miłość
I tylko jeszcze szelest
Kusi mnie za progiem
Ostatnich złotych koni
Co w horyzont biegną.

Już wiem co dała wiosna
I lato minęło
Choć pajęczyna słońca
Liść czerwony trzyma
Zamyka się go w dłoni
Chucha: i nic nie ma
I wtedy dom zostaje

Tak nastaje zima
Z wielką Gwiazdą
Na stole
Przedwiecznego Słowa.

LITANIA

O Pani nasza,
Marzenie nasze wniebowstąpione,

Matko poetów i dziadów przydrożnych,
Którzy bywali na naszych szlakach
I których łzy nie potrafiły zrzeźbić naszej duszy,
Bośmy odporni na dłuto wielkości,
A zapominamy się w smakach, zapachach i gestach
I zabawnościach naszych.

Wyproś nam wreszcie przejrzenie.

Matko naszych kiełkujących pragnień,
Którym tak bardzo dokuczyła zima,
Pani naszych szeptanych pacierzy,
Co jak skrzek żabi wędrują w niepewność...

Od wielkości naszej zachowaj nas Pani.

Za nieskromności nasze,
Za zapredania nasze,
Za zapomnienia nasze,
Za pogubienia nasze...

Wymódl nam odpuszczenie.

Matko opuszczonych sadów,
Pani łąk, które będą kosić,

Pani pól, pełnych bławatów
Które kochamy, chociaż przeszkadzają zbożu,
Matko zbędnych nam istnień,
Które w kwiecie i w kłosie żyją,

Pani perlistego śmiechu rosy
I oczekiwania dmuchawców.

Naucz nas widzieć to, po czym stąpamy.

Orędowniczko nasza,
Słów naszych mierzwy racz wysłuchać,
W kołysce wartości swoich nas ukołysz
Bośmy dzieciństwa spragnieni i Słowa.

Daj właściwy żagiel i natchnienie
Naszym tułaczym snom,
Bo się rozbijamy o siebie samych
W mrokach naszego rozumu
I błogosław niepewnym gołębiom
Naszych uśmiechów,
Które uwalniamy, by powróciły
Chociaż z gałązką serca.

Ciebie prosimy uspokój nas Pani.

Matko Światła z za horyzontów
Naszych wyobrażeń,
Płaszczem swoim od trwogi wszelkiej
Nas osłoń.

Słowa nasze z czynami naszymi pojednaj,
Synowi swojemu nas poleć,
A w rozpacz naszej przewódź nam
Gwiazdą Jego krzyża.

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Pani.



Robię zapasy jak wiewiórka.
Upuszczam nierozważnie godziny i minuty
sądząc, że zachowuję.

Wygrzebuję potem spod śniegu lat
przełoczone pamięcią gorzkie orzechy czasu.
pachnące Wielką Puentą kiedyś codzienną.

Widzę jej ślady w starych zeszytach,
w smaku pestek słonecznika z zagięcia kieszeni,
w słonym deszczu na wargach.

Przez zawieję myśli wypatruję siebie.
Znowu z pierwszą gwiazdką na rękawie.

PYTANIE

Było pod wieczór i na pustej drodze
spytał mnie Człowiek: czy wiesz dokąd idziesz?

Po prostu idę, tak jak nogi niosą
cieszę się deszczem i wiatrem i rosą
cieszę się słońcem i cieszę księżycem.
Wszystkim się cieszę, co znajdę na drodze.

A więc nic nie masz - odwestchnął towarzysz
bo to zbyt mało, by napełnić duszę
Idziesz po siebie...
Ja – rozdać się muszę...

/.../

Wiatr się rozszalał, deszcz rozlał po świecie
wszak sami wiecie co się z światem działo...
Odtąd wiem jedno, że tak iść przed siebie
po to, by tylko iść, to jest zbyt mało.

WESTCHNIENIE DO „PIĘŚNI MAJOWEJ”

Mała dziewczynko z chrustem
Nie chcę być jednym z tłumu
Który potrącając Cię
Zmusza do opuszczenia dzieciństwa

A jednak
Bez Twego wstawiennictwa
Nigdy naprawdę nie przekroczę
Progu niewiary

Nie potrafię

Proszę więc jak wszyscy tamci
Pomóż
Tak samo jak moi bracia i siostry

Szarpię Cię swoją prośbą
Pomóż mi
Nie uciekaj ode mnie

Zagradzam Ci drogę
Klękam
Przed Twoją nieśmiałością
Bezradnością i przerażeniem
Błagam
Bądź moją przewodniczką

Idź
Przed moim życiem
Z lampą swojego „Ave”

Prowadź
Do Massabielle
Może wtedy trafię
Dalej

Bardzo liczę na Ciebie
Dziecko

Z ROZRACHUNKÓW WIELKOPOSTNYCH

Za lata zachwytów
nad nieistotną zewnętrznością świata...

Przepraszam Cię Panie.

Za bezsensowne – ochy- i – achy-
nad ulotnymi marnościami...

Przepraszam Cię Panie.

Za ludzi, zwierzęta i dzikie rośliny,
które gwałtem próbowałem
przesadzać do mego ogrodu...

Przepraszam Cię Panie.

Za brak zadziwień
nad Twoją dobrą doskonałością...

Przepraszam Cię Panie.

Za to, że nie chciało mi się nigdy
przeczytać do końca
całej Twojej Ewangelii...

Przepraszam Cię Panie.

Za wybiórcze traktowanie
Twoich jednoznacznych przykazań...

Przepraszam Cię Panie.

Za to, że wierzyłem w spirytyzm, gusła,
jogę, reinkarnację, zabobony,
wskazania wahadełka
i w inne mamidła,
którymi się brzydzisz...

Przepraszam Cię Panie.

Za uporczywe wymyślanie
mojej prywatnej religii...

Przepraszam Cię Panie.

Za usiłowanie bycia mądrzejszym
niż nauczanie Twojego Kościoła,
który sam utworzyłeś...

Przepraszam Cię Panie.

Za wątplenie w Twoje
Objawione mi Słowo...

Przepraszam Cię Panie.

Za niekończące się powroty
do pogańskich przyjemności...

Przepraszam Cię Panie

Tę bezczelną głupotę moją
Wybacz mi Panie.

ZNOWU, CZYLI RETROSPEKCJA IRONICZNA

Lecz, żeby było nam radośnie...
Choćby i głupio... Więc... o wiosnie:

Serce mi fika w rytm pogody
I znów ponownie jestem młody,
Znów spaceruję popod ręce
Z wiosną w zawilcowej sukience.

Znów myśl mi dziwnie podryguje,
Znów coś tam marzy, roi, czuje;
Znów się zachwyca detalami,
Gwiazdami oczu i rzęsami,

Rysunkiem dłoni batikowym,
Urocznym pochyleniem głowy...
Uśmiecham rzewnie się do siebie
I znowu jestem w siódmym niebie.

Tamtym wieczorem pachną słowa
I dawna toczy się rozmowa,
Jak gdyby nic się nie zdarzyło
I nadal było to, co było.

Wdzięczą się chwile na zegarze
I każda wabi - *Ja ci pokażę,*
Czego ci inne nie pokazały...
No... chodź tu do mnie... mały...

Wszystko mnie głaszcze, nic nie czubi,
Czyli, że cały świat mnie lubi.
Powietrze ciężkie jest od wzdychań
Nawet lub także, w porze kichań.

- *Kofam fcię!*... - szepcze grypa do mnie,
A ja, że też jej nie zapomnę...

Zasypiam w końcu; po kleikach,
Naparach, ziółkach i nocnikach.
Śniąc dyrdymały o słowikach...



ZIMOWA PIOSENKA /OBERŻYSTA/

Zasypali drogi srebrem,
Diamentami, gwiazdami, wronami.
Powiedzieli, że jesień już przeszła,
Przed chwilą, może dwiema chwilami.

Oberżysta jeszcze patrzył w dal
Lecz miał w oczach horyzont deszczowy.
Trochę chyba było mu żal
Szeleszczących dukatów wrześnieowych.

Przemijają kolory, przesnuwają się dni,
Tylko litość zostaje, cierpki pieniądz za sny.

Hej, tam, panie...! - wysapał wreszcie -
U mnie piwa jest trochę i siana,
Będiesz mógł pan odpocząć nareszcie
A i przespać się choćby do rana.

Córka z włosów wyczesze ci wiatr,
Z nasion traw oczyści obcasy...
Głupio, wiem, ale trzeba żyć,
Nawet w takie srebrzyste czasy.

Przemijają kolory, przesnuwają się dni,
Tylko litość zostaje, cierpki pieniądz za sny.

PANNOM Z WILKA

Przez serce na wskroś
Przez życie na palcach
Przez myśli
Które czasem się uchylają

Przez pola malowane
Kapliczne śpiewania
Czyjeś nagłe odjazdy
Te bez pożegnania

Przez to co zadławiło
Przy pierwszym wyznaniu
I co nas prześladowuje
Już po niekochaniu

Tamtą ścieżką w łubinach
Co zniknęła w sadzie
Przyjść przez majowy wieczór
I zastukać w szybę

W cichym szepcie na progu
Znów smakować słowo

Z „KRONIKI WOJNY ŚWIATÓW”

Zza barykady gadżetów
bełkoczą w obcych językach
Ciskają ogryzionymi kośćmi słów
w orła lecącego ku Światłu.

Brzęczą samochodami i garnkami.
Pryskają humorem jak przypalonym tłuszczem.
Ich mennice stukają bez przerwy
i mają już wszystko.
Poza mną.

COGITO ERGO DZUM*

Zniszczyć co stare.
wszystko!
wartości. słowa. przedmioty.
(te takie tam krzyżyki
na przykład.)

stać się jak (hihi) krecik
na ten raz .
a co...no tak. tak.
malutkim a ważnym.
dzikim i naturalnym
ekologicznie spełnionym

po co mi jakieś tam – Coś
jak mam tooooooo?

konkret nie mrzonkę
forse. władze. samochód.
dupy.

hari hari bonsai
ewentualnie
dla wypoczynku

i przecież
wiersze piszę

* Myślę, więc jezdem

Wiersze Przydrożne

even a fly has its spleen
różne głębokie o życiu,
że brutalne
że otwarty jestem
wie der Gruss, so der Dank.

często myślę
to be or not to be
that is the question.
no tak jest...

I mordy mnie w kubel
nieloty zaściankowe
nieuki prymitywne
oszołomy nietolerancyjne
ciemnota lokalna
...nieeuropejska!

ARS POETICA „POETY POLSKIEGO”, CZYLI JAK NAPISAĆ, ŻEBY NIC NIE NAPISAĆ.

kartkę mam patrzę q. co by tu
żeby mocno wejść we mnie jest zwierze
popsute. *pracownik komunalny.*
wiersz pisze nuworysze. *życie dlaczego*
mnie chłoszczesz na odlew prawicą
(pewnie że prawicą).
zalewam smród życia lizolem słów. *ech raz iszczio raz*
po szwedzkopolsku *w pysk.*

białe wiewiórki po wczorajszym. konstelacje
na smyczy.
za tych co na morzu – łamię łyżeczkę. sypię sól smażę
rybę.
zapach jak stado mamutów.

jaki znowu sens.
sensu nie ma w niczym.



CODZIENNOŚĆ

...wszystko z czego się składam
modli się do Ciebie
myślą mową uczynkiem i zaniedbywaniem
w rytm pulsu serca i dni
zamykania i otwierania drzwi
zamykania i otwierania oczu
na Ciebie...

ZAPOWIEDZI

Już jesień w obłokach

toczą się za horyzont
kłęby białych obrazów
lasy parki niepewne
zwiewne drogi w wyobraźnię

Już deszcz pod obłokami

na ścierniskach marzeń
resztką ptaków niepokoju
codziennych szarości

Już śniegi w zapowiedziach

KOLBUSZOWA

jeszcze tu cienie puszczy wędrują nocami
jeszcze łoś się przedziera przez wyobraźnię
myśliwych.

jelenie parskają pijąc księżycową wodę ze studni
w ryneczku jeszcze w obłokach odbijają się miraż
stawideł i tartaków nilowych
jeszcze czasem słycać zmudną pracę stolarzy
czuć zapach suszonego drewna
z którego składano bajkę drewnianych witraży
czasem zielona przeszłość nadpływa nad szare dachy
pachnie czerwcowym wieczornym storczykiem
każe wierzyć że coś wielkiego może się przydarzyć
kiedy przymknę oczy

XXX

Karmiłem ptaki
drobinami serca.
Migotały przy moich palcach
umykając pieśczoży.

Aż opustoszała dłoń
z serca i ptaków.

PROŚBA

Matko
Z tysięcy
Poranionych obrazów

Pociętych
Postrzelanych
Podeptanych
Oplutych

Uwielbiona

Pani
Ze starych kościołów
Maleńkich kapliczek
Figurek odpustowych
Złotyeh feretronów
I śpiewów majowych

W nas
Ukonkretniana

Panno
Skromna
Cierpiąca
Czuła

Zatroskana
Zwyczajna
A
Można

Nasza codzienna
Królowo

Przed którą
W prochu
Swojej małości
Błazny i królowie

Uciezko nasza
Pocieszycielko nasza

Krółuj nad nami
Krółuj nad wiekami

Mamo.



WDZIĘCZNOŚĆ ŚWIATA

W koronie z bólu
w płaszczu z cierpienia
ze straszliwym
upokorzeniem
na plecach
wlecze się
pośród drwin
Ten
który wszystko
uczynił
by nas
uleczyć
z samotności
egoizmu

MADONNA

W niedoschniętej narzutce z błękitu
wybiegła przed światła kaczeńców
żeby pochylić się
nad przeziębionym skowronkiem
mojego serca

i teraz mogę już śpiewać.

WESELE STASZKA W.

Śwarnych tańców niepokoję...
Słowa twoje, słowa moje...
Ileż cieni po posadzkach...
W cholew blaskach...
W pawich brzaskach...

Ileż śmiechu po pokojach...
Jużeś moja? Moja! Twoja.
Ileż potknąć serc w zachwycie...

Ponad życie? Czyje życie?
Moje życie. Twoje życie.
Nasze wspólne rozumiecie?

Pod gorsetem cosi puka
Ale z tego jest nauka:
Że coś duka?

Ktoś tam stuka!

Czy otworzysz?
Polska puka...

XXX

Za rzekę
I po co za rzekę?
Gdzie las
przy macierzance wydeptanej pamięcią.
Świt wstaje słono.
Jaskrawe okamgnienie.
I zaraz zapada dzień.
Za las.
Za czas.
Za ból.

ZŁO

Sprzęgło się zło
żeby Polskę obedrzeć
z prastarej wielkości

niepowtarzalności
sarmackiej

Rozsiadło się zło
na naszym progu
w oczy nam prószy
baśniami przyszłości

komplikuje
prostotę krzyża
spłaszcza marzenia
do skibki chleba

chytrze tępi słowa
co dźwięczą
jak damascenka

Patrzy zło
w nasze pragnienia

wskazuje na postępowanie
w miejsce
betlejemskiej gwiazdy
i polskości
Czyha na kompromis

SMOLEŃSK 2012

Badali przyczyny
Dwa lata

Piłami
Łomami
Kłamstwem

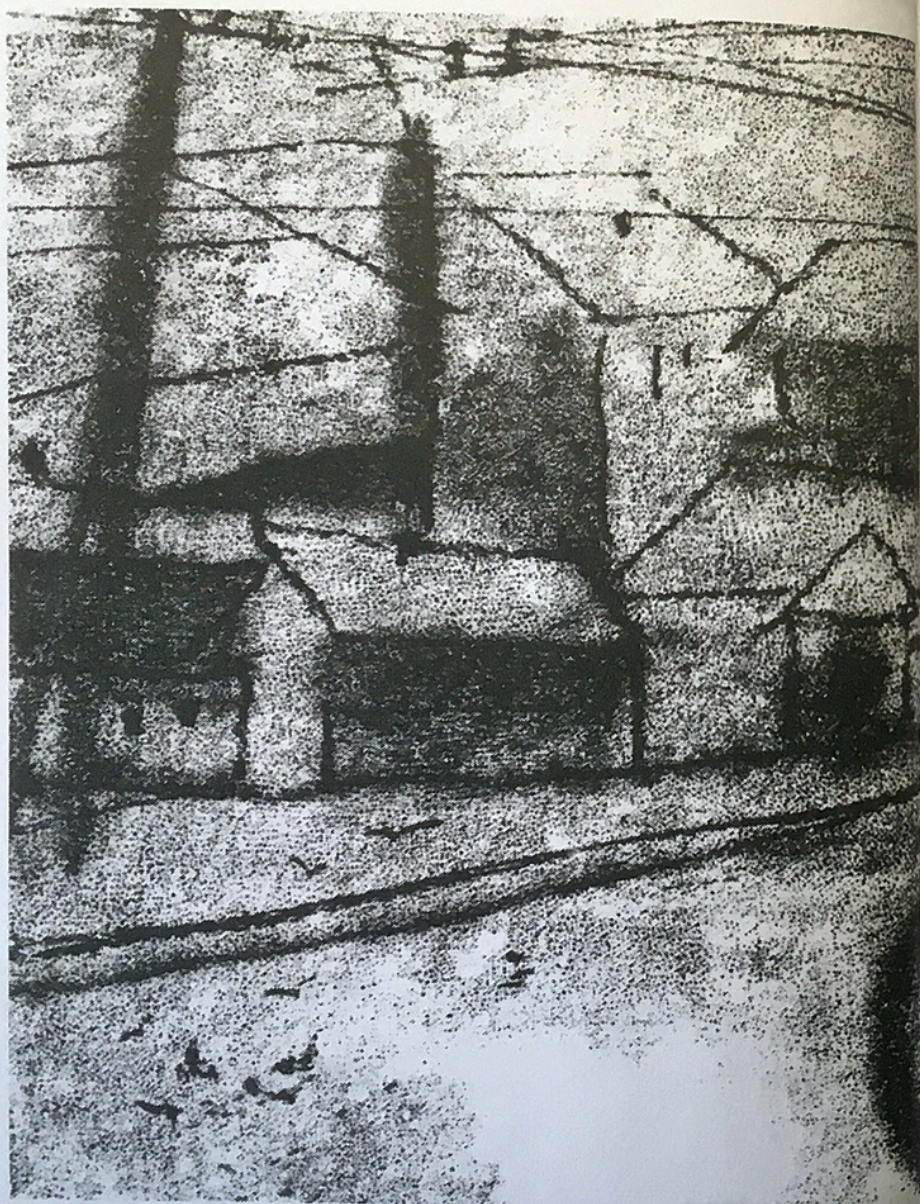
Ustalili
Że winni niewinni
Niewinni winni
Samobójczo umarli
W pijanej brawurze

Napluli Polsce w twarz
Szyderstwem

Upamiętnili
Zgarnianiem zniczy
Deptaniem tulipanów
Profanacją krzyża

Pochowali
Pozmiatali
Odetchnęli
Czekają

czy zapomnimy



NON POSSUMUS

Trwać
wróść
wbrew
i
mimo
wszystko

jak głąz
jak tama
jak Skorupka
jak Kolbe

Aż zło
odpadnie
i
sczeźnie

/2012 r./

GODZINA „W”

*W krwawym polu srebrne ptaszę,
Poszli w boje chłopcy nasze.*

Hu! ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! ha!

Niechaj Polska zna,

Jakich synów ma.

Wbrew wszystkiemu

Po polsku przekornie

Szaleńczo pięknie

Powstali z kolan

Jak dziadowie

Jak ojce

Splunęli w twarz

Bucie

Leć nasz orle, w górnym pędzie,

Sławie, Polsce, światu służ!

Kto przeżyje wolnym będzie,

Kto umiera, wolnym już!

MY?

Historia kołem uparcie się toczy,
oś dziejów piszczy czasem głosem złym,
a spod obręczy złota iskra skoczy -
i bywa płomień, lecz najczęściej dym.

Dopiero taniec skończył się chocholi,
krzepki nadziei łykaliśmy miód,
lecz melancholia znowu przy nas stoi -
i znów potrzebny nam kolejny cud.

Kity na czapach i pawie ogony,
już oddajemy za powszedni chleb,
a po modlitwach pozostał smak słony -
i ogłupiały od marzenia łeb.

Echo pobudki jeszcze dzwoni nocą,
aż stara szabla nad łóżkiem się skrzy...
Lecz niepotrzebnie znów dłonie się pocą,
bo tu niewielkie, już się miewa sny.

Zimy i wiosny, i wiosny, i zimy...
Ostatni okruch w sakwie serca drży,
tej dawnej wiary, że dokądś dążymy...
że odnajdziemy... że to jednak my...

/1992 r./



DZIĘKUJĘ

Za to, że nie przeczytałem tak wielu groźnych dla
mnie książek,
które mi przeczytać nakazywano.
Za mój niezrozumiały całkiem w tej materii upór.

Dziękuję Ci Panie.

Za głęboką niechęć do materializmu i „nauk”
politycznych.

Dziękuję Ci Panie.

Za moją niesystematyczność i opieszałość w
zdobywaniu wiedzy matematyczno-przyrodniczej.

Dziękuję Ci Panie.

Za brak zrozumienia dla tak zwanego „postępu
technicznego”,

Dziękuję Ci Panie.

Za moje niepoważne lekceważenie niezwykle
poważnych praw i spraw społeczno-politycznych.

Dziękuję Ci Panie.

Za pogardę do wszelkich zaszczytów i wyróżnień.

Dziękuję Ci Panie.

Za nieufność dla tak zwanej praktyczności.

Dziękuję Ci Panie.

Za uparte nie przyjmowanie do wiadomości tego co przyjąć rzekomo należało.

Dziękuję Ci Panie.

Za niechęć do wyczynów sportowych.

Dziękuję Ci Panie.

Za stałe przekonanie o mojej małości.

Dziękuję Ci Panie.

Za dostrzeganie śmieszności w otaczającym mnie świecie i w moich własnych działaniach.

Dziękuję Ci Panie.

Za niesmak dla wszelkiej ekonomii kłamstwa.

Dziękuję Ci Panie.

Za wyznaczenie mi często poprzecznej drogi wobec świata.

Dziękuję Ci Panie.

Za to, że nigdy jednak nie zwątpiłem w wielkość Twoich przykazań,
nawet wówczas kiedy je omijałem,
leżąc w chaszczce i śmietniska mojej wyobraźni.

Dziękuję Ci Panie.

Za niezłomną wiarę w wielkie subtelności natury i poezji,
kiedy nie stać mnie było na prawdziwą wiarę.

Dziękuję Ci Panie.

Za to, że nawet wtedy mnie nie opuściłeś,
kiedy śmiałem się z Ciebie,
poprzez moje czyny, myśli i słowa.

Dziękuję Ci Panie.

Za Twoją cierpliwość, dzięki której mogę ponaprawiać cośkolwiek.
Przygasić złą pamięć.

Dziękuję Ci Panie.

Za niesłabnącą opiekę nade mną...
Za ofiarowane mi dobra...
nawet takie, jak te urokliwe ziewnięcia świnki
morskiej
mojej Córeczki.

Dziękuję Ci Panie.

Że dzięki temu jeszcze jestem.

LOURDES

Gdzieś na krańcu wielkiego świata
Pogardzanym przez światłych ludzi
Biedne dziecko jak i wszystko wokół
Miało łaskę cud źródła obudzić

Wszystko było w tym dziecku niewielkie
Pochodzenie wiedza i talenty
Ale pychy nie było w nim wcale
A brak pychy czyni z nas świętych

Zachwył który był dziecka udziałem
Wskazał drogę przez głogi i ciernie
Przez pokutę ku zmartwychwstaniu
Jeśli tylko wytrwa się wiernie

Przemijają lata i zdarzenia
W pył się zmienia wszystko co poważne
Tamten zachwył świeci wciąż jak lampa
Ukazując - co naprawdę ważne



MAJ

Wieczór chodzi po sadzie
Pachnie jak bochen chleba
Żaby rechoczą w stawie
Niczego więcej nie trzeba

Modlą się łąki oparem
Litanią szumią lilaki
Świat jest jak wielka bajka
Wyszywana w ptaki

Nocą przy malej kapliczce
Pałą się serca i słowa
I sypie się mowa serdeczna
Tak nieskończenie majowa

Jest lawendowo i złoto
Od kwiatów bzu i księżycy
Serce lekkie jak muślin
Wszystko teraz zachwyca.

Myśli nam pachną jak kwiaty
Chce się włóczyć bez celu
Zobacz ile w nas piękna
Uśmiechnij się przyjacielu

/ze „Śpiewów majowych”/

WAKACJE

Ostatni dzwonek
Drzwi zatrzasowane z ulgą
Cichnące korytarze
Ucieczka w lato
Czekające ze swoją baśnią
O wolności

*Upływa szybko życie
Jak potok płynie w dal*

Dziś także lato
Tylko kierunek odwrotny
Z codziennego skwaru
W chłód wspomnień
Z których wybiegło się
W bezpowrotne wakacje

*A w sercu pozostanie
Tęsknota, smutek, żal*

LETNIE SZCZĘŚCIE

Senne syte moje
Przez park
Przez las
Przez łąkę
We dwoje

Żeby nam zawsze tak
Na wieczność żeby
W słońcu
W jeziorze wieczoru
W którym żaby

Siano mamy we włosach
Pachnące jak tamto w Betlejem
Nie wiem czy płakać wypada
Oszaleję

Nasze lato
Jak wysp greckich
wielostrunne wspomnienie
Nigdy się nie wypłacę losowi
Za to marzenie



SPACER

Miedzą w złotym pyłe zapachu
Z latawcem skowronka nad sobą
Po wiatraczki bławatów
Co niebieskie ręce unoszą na spotkanie

W zielonych iskrach świerszczy
Tryskających z trawy
Iść gładząc dłonią kłosa
Jak włosy dziewczęce

Wbiec na łąkę przy strudze
Już teraz skoszona
I zaraz przez pastwisko
Gdzie koło sadu staw
W którym jaskółki topią swoje żale

Potem w dobry cień izby
Aby garść zachwyków
Rzucić matce od progu
Szybko nim powiędną

WSPOMNIENIE

Babcia Zofia
Chodziła po łąkach
Cicha jak obłok.
Odmawiała różaniec
Na sznurach jaskółek.
Przysiadła na miedzy
Dla rozmów z pasikonikami.
Przytulała cały świat
Do siebie.

Wszystko z nią było dobre
I dzień dobry
I dobry wieczór
I dobra noc

GDYBYŚMY

Gdybyśmy tak w tym słońcu
Co przez liście przecieka
Poszli na przełaj ścieżynką
Wprost do brata - człowieka

Gdybyśmy przeszli miedze
Swoich wyobrażeń
I spełnili rojenia
O jedności marzeń

Gdybyśmy odnaleźli
W skrawku naszej pustyni
Studzienkę z żywą wodą
Która cuda czyni

Gdybyśmy tak w tym słońcu...

PEWNEJ PANIEJ

Jednej pani zdechła kotka
A pani była powiedzmy że trzpiotka
Więc kamień polny wzięła
I taki napis wycięła:

Zmarło mi zwierzątko
Moje dzieciątko
Niebożątko
Jak koteczka odchodziła
Tom się całkiem rozwalila
Płaczcie anioły
Płaczcie wszystkie ludy
Potem teraz i wprzód.

Zlecieli się zaraz
Znajomi anieli
I wielkie mowy mieli
O bólu o rozpaczy
Bo jakże inaczy

I wszyscy strasznie cierpieli
Pocieszyć się nie umieli
Przy niedzieli

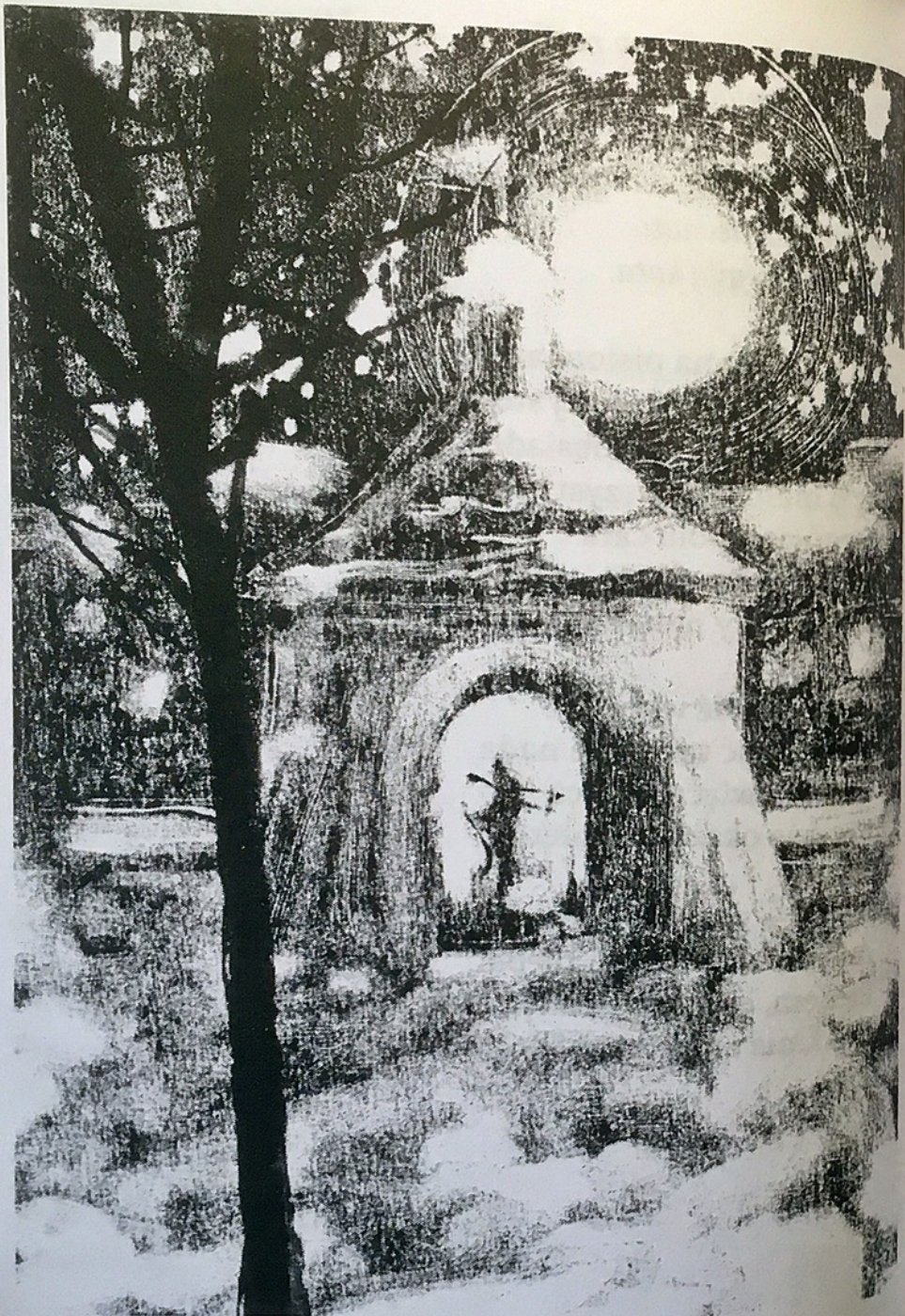
Aliści przyszedł
Pisior jeden sobaczy
I zakraczy:

Co to wam na rozum padło
Żeby zmieniać
Siebie w dziwadło i
ze zwierza robić człowieka?
Wielka to niecnota
By czcić elegiją kota.

Oż napadły na pisiora anioły
Żeby wracał do swojej stodoły
I tak go miłośnie obsiadły
Że o mało go z wszystkim nie zjadły
A pańcia z bólu cała
aże się posmarkała
W rozpaczy mdlała

Morał skroić wypada :
Z bólu kpić sobie nie nada
Empatii więcej i serca
niechże okaże bluźnierca.

Bo serca serca nam trzeba
A będziem tu mieli nieba
Siedem, osiem, dziewięć nieb
A jak nie , to w pysk i w łeb !...



MARZENIE

Biegł ślimak przez łopiany
Na swoich krótkich nóżkach
Noc była granatowa
I taka dziwnie pusta

Bóg tylko lampy swoje
Wystawił na parapetach
A droga się ciągnęła
W dodatku była nie ta

W granacie mokły ścieżki
Rozstaje się zgubiły
Ślimak miał dużo serca
Ale nie miał już siły

Ze wszystkich ślimaczych westchnień
Wybrał najbardziej drżące
Przykucnął na brzeżku drogi
I poprosił o słońce

Litościwie po chwili
Z nieba świeczka zleciała
W nieślimaczym kolorze
W dodatku niezwykle mała

Lecz z napisem płomiennym
Co złożył się w złote słowa :
„Idźże drobiazgu serdeczny
Do miasta Kolbuszowa”

Więc znów mu pod skorupą
Serce stuknęło nadzieją
A niechże – pomyślał – pójde
Niech nawet wszyscy się śmieją

I poszedł w bezkres granatu
W czar co się skroplił w słowa
Ku ziemi obiecanej
Ku miastu Kolbuszowa.

Umykała mu droga
W coraz większe nadzieje
Że nie sposób opisać
Owej drogi koleje

Wreszcie doszedł.
Zachwytem co się przed nim zjawiał
Tak się zdumiał tak przejął
Że aż się zadławił

Trzebaż było doktorów
Ci recepty dali
Na wszystko co bolesne
Lecz wiarę zdeptali

A przecież nic lepszego
Nie da nam noc majowa
Nad wiarę w słów uroczność
Jak choćby – Kolbuszowa

PRL

Dobrze pamiętam tę pustynię
rozciągniętą od dzieciństwa
po starość

wędrowałem nią
w beznadzieję
w absurdach haseł
w lęku wspomnień
o cieniu nagana

dzień po dniu
dekada po dekadzie
w smrodzie pyłochłonu
i machorki

między spluwaczkami

po horyzont
zrujnowanych wartości

czasem
pojawiał się
miraż źródła
w którym pienieł się
zwykły śmiech

wierzyłem
że kiedy go znajdę
będę mógł się opłukać

i znalazłem

ale
umknął mi sprzed ust
w pył nijakości

teraz jak słup milowy
stoję nad wyschniętym
wyobrażeniem oazy

jednak nie odwracam się
bo za mną
także niczego nie ma

wiem już
że to co najważniejsze
jest tylko we mnie



NA SZLAKU

*Szczodry wieczór, dobry wieczór
Szczędryj weczer, dobryj weczer
Naj wasz deń bude wesetyj*

Po pas w sepii traw malowanych wiatrem
Starą drogą co szła przez stulecia
Aż pod kamień dziwacznie wygięty
Potem grzbietem błękitnych połonin
Do kapliczki z resztkami kolorów

Święci Hubert razem z Mikołajem
Rozmawiają szelestem i złotem
Przy źródelku co jak łza wycieka.

Na uskoku w witrażach bukowych
Czerwieniami żarzą się wspomnienia
Wschodzi księżyc jak świąteczne marzenia

*Szczodry wieczór, dobry wieczór
Szczędryj weczer, dobryj weczer
Naj wasz deń bude wesetyj*

ROMANCA DRUGA

Pogubiłem drogi
Dwa księżycy
Jedna droga
A księżycy dwa

Ponad drogą myśl
Ściele się pasmami
Jedna droga
A księżycy dwa

Pogubiłem się
Jak rosa w marzeniach
Jedna droga
A księżycy dwa

Więc o świcie znów
Będzie na sercu
Jak na liściu
Łza

Tylko łza

POPOŁUDNIE W P.

Łażę po miasteczku
Tam i na powrót
Pośród małych domków
Między przeszłością
I kałużami sprzed chwili

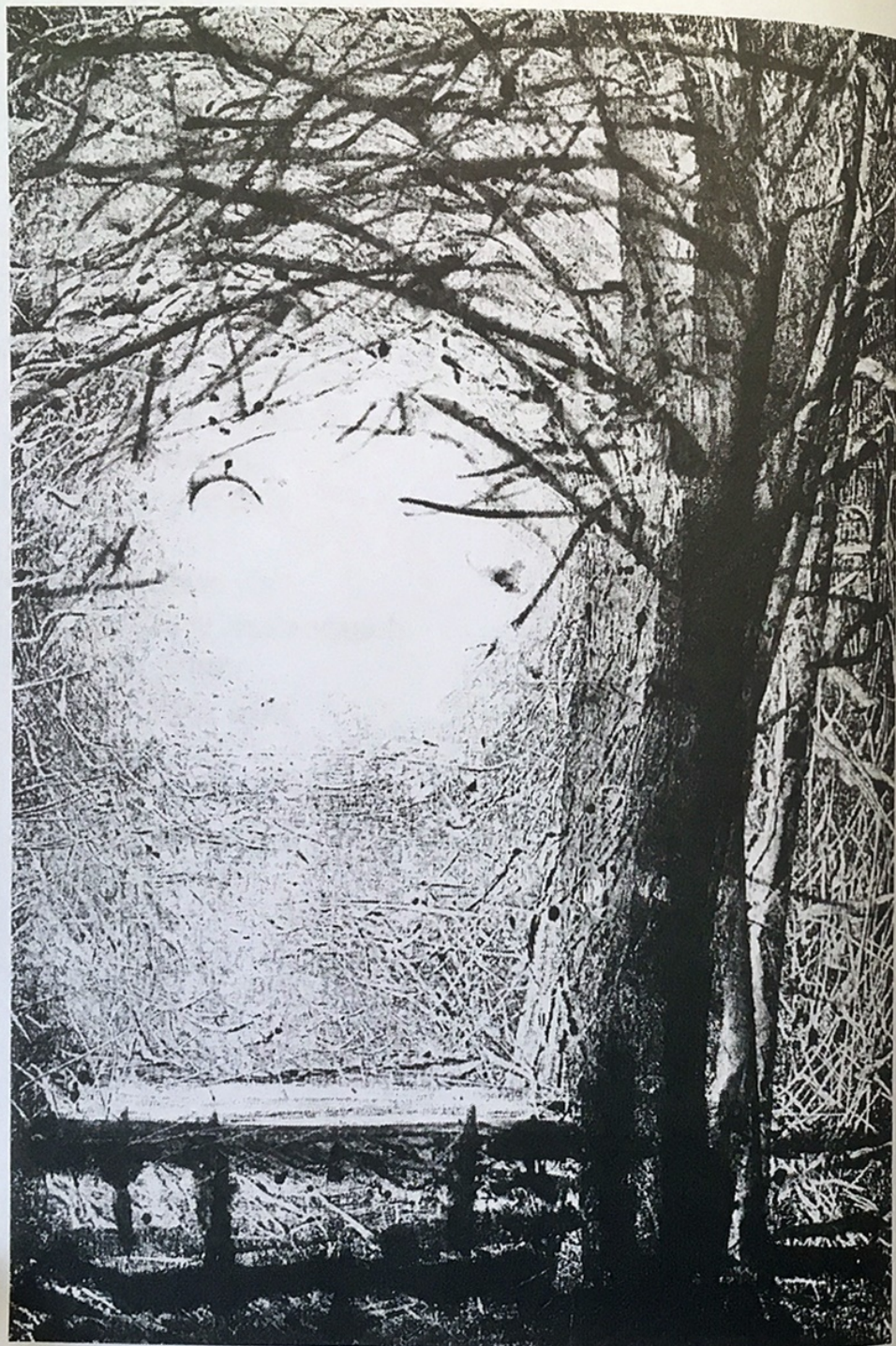
Czegoś chyba szukam

Krople wspomnień
Napływają do oczu
Chłapię mankiety
Przecierając szyby
Marzeń

Czego szukam?
Już wiem –
Papierosa.

Ale przecież nie palę
Od trzydziestu lat

...



PRZEZ BAGNO

Przywędrowałem z tamtego brzegu.
Może ostatni. Nie wiem.
Wygładziło się sitowie.

Za mną:
Nieokiełznany galop przestrzeni.
Groszki śmiechu pryskające
z warg Kseni.
Zgrzytliwy jęk liry.

Przedemną:
Tylko wy.

WIOSNA

nie piszę już wierszy
nie biję piany słów
nie wypiekam różanych ciast
nie wsłuchuję się w piski
wyciekających spółgłosek
z bukłaka myśli
nie bawię się jaskółkami uniesień
ani księżycowymi plamami zachwyków

rozdaję wszystko co mam
przydrożnym potrzebującym

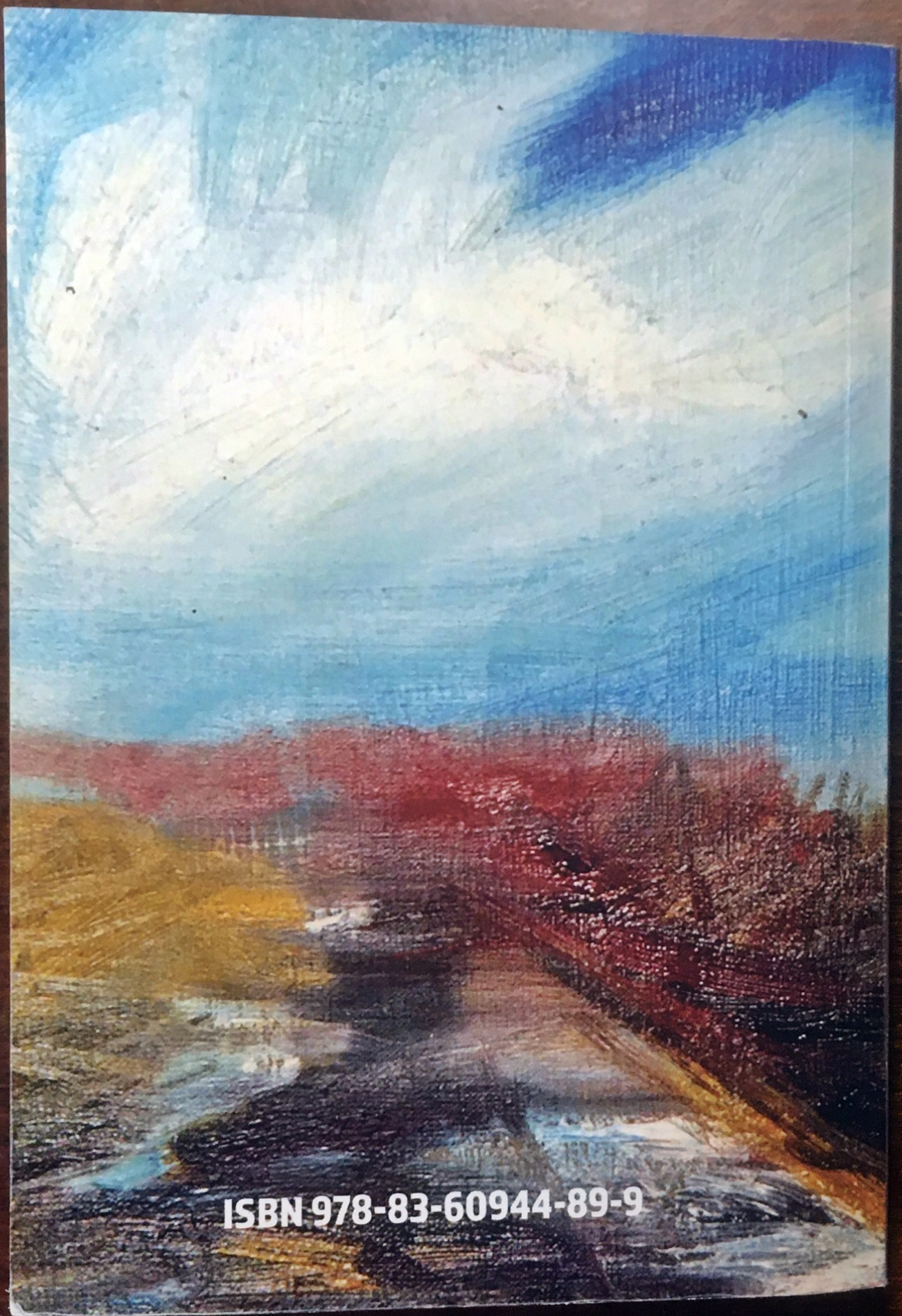
coraz mniej we mnie poety
coraz więcej człowieka

tak mi się wydaje

SPIS TREŚCI

Poezja	- 5
Święty Krzyż	- 7
Hymn stworzenia	- 8
Chrześcijanie	- 9
Rozważania wielkopostne	- 11
Fara	- 15
Panie	- 17
Dziękuję	- 20
Wspomnienia	- 22
Świat	- 23
Emerytki	- 24
Emancypantki	- 28
Melancholia	- 29
Litania	- 30
XXX	- 34
Pytanie	- 35
Westchnienie do „Pieśni Majowej”	- 36
Z rozrachunków wielkopostnych	- 38
Znowu, czyli retrospekcja ironiczna	- 41
Zimowa piosenka /Oberżysta/	- 44
Pannom z Wilka	- 45
Z „Kroniki Wojny Światów”	- 46
Cogito ergo dzum	- 47
Ars poetica „poety polskiego”, czyli jak napisać, żeby nic nie napisać.	- 49
Codziennosc	- 51
Zapowiedzi	- 52
Kolbuszowa	- 53

XXX - 54
Prośba - 55
Wdzięczność świata - 58
Madonna - 59
Wesele Staszka W. - 60
XXX - 61
Zło - 62
Smoleńsk 2012 - 63
Non possumus - 65
Godzina „W” - 66
My? - 67
Dziękuję - 69
Lourdes - 73
Maj - 75
Wakacje - 76
Letnie szczęście - 77
Spacer - 79
Wspomnienie - 80
Gdybyśmy - 81
Pewnej paniej - 82
Marzenie - 85
PRL - 88
Na szlaku - 91
Romanca druga - 92
Popołudnie w P. - 93
Przez bagno - 95
Wiosna - 96



ISBN 978-83-60944-89-9